

Henryk Słabek

Spór o zachowania intelektualistów (1945–1956)

Fakt to raczej niesporny, że akurat w okres będący apogeum stalinowskiej dyktatury większość intelektualistów wchodziła bez widocznego sprzeciwu. Przyczyny tego stanu rzeczy — co nas w tym miejscu interesuje — pozostają natomiast kontrowersyjne.

Samą dyskusję o postawach i zachowaniach intelektualistów w latach 1945–1956 wszczęli (i istotnie wpływali na jej późniejszy bieg w kraju) pisarze na uchodźstwie. Stanowiska skrajne i najbardziej znaczące zajmowali Czesław Miłosz i Gustaw Herling-Grudziński. Miłosz od początku lat pięćdziesiątych podkreślał znaczenie czynnika ideologicznego dla dokonywanych wyborów, mówiąc niezmiennie, aż po dziś dzień, o niemal już przysłowiowym „ukąszeniu heglowskim”. Herling natomiast aspekty ideologii z równą wytrwałością ignorował, nazywając Miłoszowski *Zniewolony umysł* książką „wydumaną za biurkiem”. Jeszcze na początku 1977 r. Herling zapytywał: Jakież siły pchały nazajutrz po wojnie polskich intelektualistów w objęcia nowej Wiary? Działanie — jak tłumaczy Miłosz — prawdziwości historycznej, uznanie żelaznych praw rozwojowych? Nie. Po wojnie — twierdzi Herling — podobnie jak w latach 1939–1941 we Lwowie, gdzie podówczas przebywał, szalały „wśród intelektualistów (z nielicznymi wyjątkami) strach, głupota i znieprawienie, bez śladu heglowskiego ukąszenia”¹.

Relacja w stosunkach kraj — wychodźstwo najbardziej różnicowała reakcję na interpretację Miłosza i Herlinga. Uchodźcom, co poniekąd rozumiałe, przez wiele lat nie obca była krańcowość w formułowaniu ocen dotyczących zachowań intelektualistów krajowych. Jeśli — orzekały środowiska „niezłomnych”, zorientowanych na esencjonalne wartości londyńskich „Wiadomości” — ktoś nie pozostaje w opozycji w stosunku do komunistów, to znaczy, że z nimi kolaboruje; albo-albo, trzeciego wyjścia nie ma². Więcej, żądano totalnego bojkotu, który praktycznie miałby być skierowany również przeciw społeczeństwu. W latach 1947 i 1956 „niezłomni” literaci wydali odezwy zabraniające

¹ G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą 1973–1979*, Warszawa 1990 s. 192.

² Tuż przed wyborami 1947 r. S. Kisielewski apelował, aby konkurencyjne środowiska (rządząca lewica, krajowa opozycja i emigracja) zrezygnowały z wzajemnych podejrzeń o agenturalność uznając, że wszystkie one „składają się z Polaków” (S. Kisielewski, *Lewica, opozycja emigracja*, „Dziś i Jutro” 1947, nr 1). „Nieugięci” nie odstępowali od dzielenia Polaków na dwa obozy. „Położenie Polski — pisał L. Tyśmienicki (*Trzecia siła i trzecia pleć*, „Wiadomości” 1948, nr 1) — wymaga konsekwentnego, fanatycznego przestrzegania linii podziału. Istnieją tylko obóz niepodległościowy i obóz ugody z najazdem. Istnieją tylko polski legalizm i, mówiąc po polsku, obce agentury. Między tymi dwoma frontami nie ma mostów ani kładek. Trzeba mieć odwagę miłości i odwagę nienawiści”. Cyt. za: K. Kersten, *Między wyzwoleniem a zniewoleniem. Polska 1944–1956*, Londyn 1993, s. 124.

drukowania w periodykach krajowych. A profesorowi Uniwersytetu Warszawskiego Stanisławowi Ossowskiemu w tymże samym 1947 r., podczas spotkań w Londynie z miarodajnymi ludźmi kultury poradzono: w kraju profesorze trzeba kamienie tłuc, a nie uczyć młodzież na uniwersytetach³.

Podobnie Jan Lechoń zapytywał, czemu Jarosław Iwaszkiewicz, zamiast pisać, nie zabrał się po wojnie do szycia butów?⁴ Nie znajdował dobrego słowa dla krajowych pisarzy. Nie szczędził epitetów również wielu emigrantom wypowiadającym się na łamach paryskiej „Kultury”⁵.

Tak arbitralna postawa rodziła w kraju równie zrozumiałe oburzenie⁶. Przykładem mogą być reakcje osób o również liberalno–demokratycznych poglądach. W *Dzienniku*, pod datą 24 listopada 1945, Maria Dąbrowska zapisała: „Wczoraj bardzo mnie zgnębił i zdenerwował list od p. Juliusza (Poniatowskiego — H. S.) — który traktuje nas... jako zdrajców, kapitulantów i hołotę. Boże, jak ci tam ludzie nic nie rozumieją nas tu w kraju — wspaniałej postawy narodu”⁷.

Później Dąbrowska kontratakowała⁸. Podobnie Czesław Miłosz, który w liście do Melchiora Wańkowicza ze stycznia 1952 r., w odpowiedzi na zarzuty z powodu pracy w ambasadzie rządu warszawskiego, napisał: „Może to są wszystko aluzje, może to jest samousprawiedliwienie: ale jakież w moich oczach mają usprawiedliwienie ci, co trwali na posterunku, jak się mówi, i dzięki którym ani jedna książka, ani jeden instrument naukowy, ani jedna soczewka nie poszły do Polski i którzy palcem nie kwineśli, żeby jednego człowieka sprowadzić na Zachód, żeby się czegoś nauczyć? Dlaczego oni mają sądzić nas, a nie my ich?”⁹

Początkowo w kraju, w odróżnieniu od sytuacji w środowisku pisarzy na uchodźstwie, bardziej przekonywająca wydawała się ściślejsz do krajowych realiów przystająca Miłoszowska interpretacja. Z upływem lat wszakże role się odwracały; rosło uznanie, a w końcu i adoracja dla Herlingowskiej wersji wypadków.

Z perspektywy *ex post* przystanie do „nowej rzeczywistości” jawiło się intelektualistom bądź jako aprobata, kiedy następowało w rezultacie akceptacji (wyboru) oferowanych przez Władzę wartości wyższego rzędu, bądź jako koniunkturalne przystosowywanie się celem przetrwania (osiągnięcia bezpieczeństwa osobistego i rodziny, pożądanych dochodów, prestiżu itp.)¹⁰.

³ Wypowiedź A. Kłosowskiej w dyskusji, odbytej 24 kwietnia 1992 r. w Instytucie Historii PAN.

⁴ J. Lechoń, *Dziennik II*, Londyn 1970 s. 269 (zapis z 12 XI 1951).

⁵ Por. wypowiedzi o Gałczyńskim i Broniewskim (z 24 I 1950), o Nałkowskiej, która „stała się przodownikiem literackiej zdrady” (z 27 I 1950), o Tuwimie (z 17 III 1950), o lepszej i przez to bardziej zhańbionej niż inni” Dąbrowskiej (z 1 XII 1952), „która przez całe lata stylizowała się na sumienie narodu” i „udawała Żeromskiego” (z 26 III 1953). J. Lechoń, *Dziennik I* (s. 147, 149, 191), II (s. 555) i III (s. 66). O „Kulturze” i jej współpracownikach (w dn. 25 II 1955) Lechoń napisał (*Dziennik III*, s. 490): „Małcużyński prawie że już to mówi o «Kulturze» co ja mówiłem od dawna — o dostojewskich mrokach Miłosza, o fanfaronadzie i nieuctwie Jeleńskiego... i o wybrykach Stempowskiego. Pomimo że na moje wyszło, słuchałem tego prawie z przestrawem, chciałbym, żeby to było inaczej — tak bardzo źle jest na emigracji, tak wszystko degeneruje się, historyzuje, podleje”.

⁶ Według wspomnień G. Herlinga–Grudzińskiego w kraju gorzyc werdyktu jałtańskiego była tak silna, że mimo XIX–wiecznej tradycji Wielkiej Emigracji przeważało hasło: „W nieszczęściu wszyscy razem powinniśmy odbudować zniszczoną ojczyznę; emigracja jest formą dezercji”. Wobec nie powracających pozostał żal i niechęć. (*Dziennik pisany nocą 1989–1992*, Warszawa 1993 s. 377).

⁷ M. Dąbrowska, *Dzienniki*, t. 3, Warszawa 1988 s. 36.

⁸ Dąbrowską najbardziej oburzała wspomniana odezwa pisarzy emigracyjnych z 1947 r. i fakt, że Mieczysław Grydzewski drukował w „Wiadomościach” londyńskich artykuły znanego germanofila Władysława Studnickiego. Zob. J. Stempowski, *Listy do Jerzego Giedroycia*, Warszawa 1991, s. 13 (list z 26 IX 1949 r.).

⁹ Cz. Miłosz, M. Wańkowicz, *Korespondencja 1951–1956*, Warszawa 1986, s. 15.

¹⁰ Dla przykładu przytoczmy fragment rozmowy z Szymonem Kobylńskim (opublikowanej na łamach „Trybuny” z 2–3 IX 1991 r.). Mówił on: „W 1947 roku grzmiały armaty po wyborach Bierutowskich i wtedy przysięgłem, że tym komuchom będę dawał przez całe życie. I rzeczywiście — nigdy nie byłem po ich stronie w sensie aprobaty...”

Po 1956 r., dopóki przyszłość państwa i własną łączono z formacją tzw. realnego socjalizmu, intelektualiści odwoływali się na ogół do ideowo–moralnej motywacji swych wcześniejszych akcesów. Z czasem jednak, w miarę urealnienia się alternatywy polityczno–ustrojowej, nawet część kodyfikatorów „socrealistycznej” kultury wołała tłumaczyć zachowania własne i środowiska z przełomu lat czterdziestych bądź ogólnikami, bądź samoobronną reakcją na zagrożenia — a więc obawą o osobiste bezpieczeństwo, dbałością o odpowiednią egzystencję materialną, czy choćby i próżnością, byle nie być posądzonym o zaangażowanie ideowe po stronie komunizmu¹¹. W tym też kierunku przesuwano akcenty w publicystyce, a po części również w wystąpieniach historyków i socjologów. Po czerwcu 1989 r. zaczęto mówić po prostu o literaturze, plastyce, architekturze strachu¹².

Przedstawiane problemy i ludzkie życiorysy upraszczano, degradując je bezceremonialnie; częściowo być może również dlatego, że pobudki ideowe negatywnie ocenianych zachowań jawiły się poczynały jako najbardziej naganne, bo groźne politycznie. Najpierw zareagowały niektóre zachodnie urzędy imigracyjne. Wymowna jest w tym względzie relacja Jana Kotta, który po kilku latach daremnych starań o obywatelstwo amerykańskie otrzymał wyjaśnienie (1978 r.): „nasze przepisy uwzględniają różnego rodzaju okoliczności — powiedział na tym interview pan w średnim wieku, krótko przyszyty na jeża, w granatowym ubraniu i w krawacie również granatowym... — jeżeli ktoś wstąpił do komunistycznej partii, żeby ratować życie, to jest to okoliczność usprawiedliwiająca i nie ma przeszkód, żeby mu przyznać obywatelstwo. Jeżeli ktoś wstąpił do tego rodzaju organizacji, żeby ratować życie swojej najbliższej rodziny to jest to także okoliczność łagodząca. Jeżeli... ktoś został członkiem wyrotowej partii, żeby sobie ułatwić życie i dla oczywistych korzyści materialnych, to... nie jest to może w kategoriach moralnych postępki godny pochwały, ale wszyscy jesteśmy tylko ludźmi... Ale pan — spojrzął na mnie już bez uśmiechu — wstąpił do nielegalnej komunistycznej partii... w Warszawie w czasie wojny, kiedy groziła za to kara śmierci. Na to już nie ma usprawiedliwienia. Pan jest hardcore komunistą”¹³.

Od przełomu lat 1970/80 w politycznym otoczeniu intelektualistów dokonywały się głębokie zmiany. W ruchu kontestacyjnym kończyła się zdecydowana dominacja, by nie powiedzieć monopol, tzw. opozycji demokratycznej, której rodowód sięgał drugiej połowy lat pięćdziesiątych („rewizjoniści”, „dysydenci”, „komandosi” 68, KOR, KSS) i która, nie wyłączając kręgów przywódczych, skupiała również wielu byłych prominentnych stalinowców–intelektualistów. Pojawiła się i umacniała tzw. opozycja niepodległościowa (Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Konfederacja Polski Niepodległej i inne), która nawiązywała do oficjalnych wartości II RP i tuż powojennego antykomunistycznego ruchu oporu. Zmieniały się też odniesienia do emigracji.

¹¹ W 1981 roku w rozmowie z dziennikarką warszawskiej „Kultury” (nr 10), swoją działalność w latach 1949–1953 charakteryzował Jerzy Andrzejewski w słowach: „Przeszedłem przez tę chorobę... To był narodowy dur... Większość pisarzy — ważnych — naprawdę w tamtym okresie uległa... magii... Potem odeszły czary”. W latach osiemdziesiątych używano ponadto określeń, w większości wypadków Miłoszowskim, w rodzaju: „zwiedzenie”, „amok”, „zaczadzenie”, „uwiedzenie”, „zniewolenie”, „nowa wiara”, „ukąszenie heglowskie”.

¹² Na początku 1991 r., na marginesie młodzieżowych nacechowanych rozbawieniem reakcji na wystawiane w Warszawie socrealistyczne obrazy i plakaty, Andrzej Osęka orzekł: „Konwencja socrealistyczna ma w sobie coś bardzo nieśmiesznego: Wszystko jest tu usztywnione strachem. Strachem artystów, którzy uznali że muszą się opowiedzieć w ten sposób, «włączyć — jak wtedy mówiono — w rzeczywistość», bo inaczej mogą przestać być artystami, i w ogóle popaść w kłopoty. Nie bardzo lubię patrzeć na dowody czyjegogo strachu...” A. Osęka, *Czy socrealizm jest zabawny?* „Gazeta Wyborcza”, 15 II 1991 r.

¹³ J. Kott, *Przyczynek do biografii*, Londyn 1990, s. 59–60.

Opozycji demokratycznej było bliskie środowisko paryskiej „Kultury”, które orientowało się na ewolucyjną drogę przemian, wyśmiewało „bojkot kraju”, włączało się elastycznie w bieg krajowych spraw, czego jeden z przejawów stanowiło udzielenie w 1956 r. kredytu zaufania Władysławowi Gomułce¹⁴. Opozycji niepodległościowej natomiast, hołdującej wartościom fundamentalnym (Bóg, Honor, Ojczyzna, Historia, Dom rodzinny), zdecydowanie bliższa była właśnie esencjonalna orientacja emigracyjnego „Londynu”¹⁵. Ta opozycja, w miarę zaostrażającej się w podziemiu rywalizacji o moralną i polityczną przepustkę do przyszłości, żąda od intelektualistów publicznego rozliczenia się z czasów stalinizmu, a odpuszczenie grzechów uzależnia od coraz to nowych i coraz ostrzej formułowanych warunków; warunku wystarczającego nie stanowi działalność dysydentów po 1956 r., bo — według rywali — cierpieli oni na niedorozwój dążeń i działań narodowo–niepodległościowych.¹⁶ Od 1978 r. wywołuje się szereg krytycznych publikacji¹⁷, m.in. oślawiony *Traktat o gnidach i Hańbę domową*.

W siedem lat po doświadczeniach Jana Kotta, już w kraju, również Jacek Trznadel nie dawał pardonu tym polskim intelektualistom, którzy uwierzyli w ideologiczną utopię lat czterdziestych. „Wierzyć w ten zgubny [mit] — wyrokował Trznadel — to była już rzecz hańbiąca”¹⁸. Wprawdzie również w środowiskach kontestujących zdarzały się wypowiedzi, które kojarzyły Nową Wiarę z potrzebą odpowiedzi na realne dramaty polskiej współczesności, lecz nie one wyznaczały kierunek myślenia¹⁹.

Po 1989 r. pojawiły się supozycje najbardziej skrajne, przedstawiające twórczość pisarzy z lat pierwszej powojennej dekady jako przejaw ich angażowania się w pracę okupacyjnego aparatu propagandy²⁰.

W świecie naprędce budowanej manichejskiej opozycji: zło („komunizm” i PRL) — dobro („kapitalizm” i II RP) nie pozostawało nic z szacunku nawet dla Marii Dąbrowskiej od momentu,

¹⁴ O relacji demokratycznej opozycji i „Kultury”, w 1982 r. A. Michnik napisał: „Mieroszewski [...] potrafił nakreślić polityczną perspektywę zmian ewolucyjnych systemu, która później stała się praktyką polskiej opozycji demokratycznej”. A. Michnik, w: *Szanse polskiej demokracji*, Londyn 1984, s. 18.

¹⁵ Por. W. P. Szymański, *Uśmiech Sartre’a*, „Arka” 1993, nr 2–3, s. 93.

¹⁶ „Różnica między strategiami KOR-u a tymi z RJN, Mikołajczykiem czy ugrupowaniami opozycyjnymi z lat powojennych polegała przede wszystkim na tym, że oni wcześniej ani na chwilę nie tracili z pola widzenia — jako sprawy nadrzędnej — kwestii niepodległości”. Pisarze — mówi dalej S. Murzański — nie zawalczyli po 1956 r. o podnoszenie na wyższy poziom samowiedzy narodowej. (*Między kompromisem a zdradą...*, s. 190, 215).

¹⁷ Ukazały się m.in. artykuły Bolesława Sulika („Kultura” 1979, nr 4), Gustawa Herlinga-Grudzińskiego („Kultura” 1979, nr 5), Leszka Szarugi („Plus” 1979, nr 6); a także obronne wypowiedzi Witolda Wirpyszy („Kultura” 1979, nr 9) i Witolda Sułkowskiego („Plus” 1979, nr 6).

¹⁸ J. Trznadel, *Hańba domowa*, Lublin 1990 s. 32, 339. Książka stanowi zapis rozmów Trznadla z 14 pisarzami.

¹⁹ Np. w referacie o polityce kulturalnej PRL, pomieszczonym w wydawnictwie: *40 lat władzy komunistycznej w Polsce*, Jan Prokop mówił: W latach pięćdziesiątych „nowa wiara jawiła się jako uniwersalna odpowiedź na wszystkie pytania, ale także jako propozycja ratunku po faszystowskim kataklizmie i holocaustie. Fascynowała prostotą rozwiązań i młodych entuzjastów i wyrafinowane mózgi mężów dojrzałych. Wstępowali w szeregi komunistycznego kościoła synowie chłopscy, którym zapewniono awans społeczny i niedobitki Żydów, którym oferowano ocalenie od groźby faszyzmu i zagłady”. Cyt. za: Wiesław P. Szymański, *Tadeusz Nowak — chłopska miłość*, „Arka” 1993, nr 1, s. 104.

²⁰ Pisała o tym krytycznie „Polityka” (por. A. Lem, *Skalpel i siekiera*, P. z 14 XII 1991, KTT, *Przykry temat*, P. z 21 XII 1991. S. Murzański, doprowadzając ahistoryczny sposób myślenia opozycji niepodległościowej do logicznego finału, oskarżał: Rosjanom nie udało się zabić „woli niepodległości”. Lecz „stan zagrożenia owej woli” wynikał z propagandowo–ideologicznej presji intelektualistów postępowych. Przecież „trudno zaprzeczyć... że właśnie oni... usiłovali oczerniać dzieje, obyczaje polskie, zniesławiać charakter narodowy” (*Między kompromisem a zdradą...*, s. 18).

kiedy przerwała „milczenie” (od jesieni 1952 do 1956), ani dla Czesława Miłosza, nim nie „wybrał wolności”. W atmosferze wzajemnego przelicytowania się, kto jest lepszym antykomunistycznym kombatantem i Polakiem, nazbyt często nie po to czytano pisarzy, by ich zrozumieć, nade wszystko bowiem szło o wystawienie tymże „świadcstwa hańby”, a sobie — świadectwa odwagi i chwały²¹.

Na początku 1994 r. w warszawskich księgarniach pojawiła się książka Wiesława Szymańskiego (*Uroki dworu*, Kraków 1993), złożona z artykułów opublikowanych wcześniej na łamach krakowskiej „Arki”. Szczególnie szkic pierwszy, właśnie Marii Dąbrowskiej poświęcony, zawiera konstatacje pod wieloma względami nowe również w stosunku do literatury z okresu po 1989 r. Trudno by było tylko już teraz i na tym miejscu przesądzić, w jakim stopniu jest on tej literatury absurdalnym zwieńczeniem, a w jakim, być może, otwiera okres nowych interpretacji autorów, którzy utożsamiają się publicznie z pravicową orientacją społeczną.

Bodajże żadna z wypowiedzi publicystów i historyków, nie wyłączając Stanisława Murzańskiego, nie potępiała jednak publicznych i zawodowych działań inteligentkich niezależnie od ich społecznych treści i funkcji. Tymczasem po czterdziestu kilku latach nakaz totalnego bojkotu, podsuwany w 1947 r. przez część wychodźstwa, stanowi dla Wiesława Szymańskiego pierwsze kryterium historycznych ocen faktów i ludzi. Gdyby Dąbrowska, w ramach inicjowanych przez „Czytelnika” odczytów publicznych, słała Conradowskie wartości etyczne czy nawet wygłaszała antyustrojowe myśli, to i tak — orzeka Szymański — nie zmieniłoby to faktu, że samym podjęciem odczytów pomagała i wystugiwała się komunistom.

Wiesław Szymański, w odróżnieniu od opinii Jana Lechonia z czasów zimnej wojny oraz wzorujących się na nim krytyków z okresu po 1989 r., skraca okres „milczenia” Dąbrowskiej do co najwyżej dwóch — trzech lat. Conradyzm Marii Dąbrowskiej — napisze Szymański — „był po prostu chwilowy” (s. 40), a został porzucony nie ze strachu — nad Dąbrowskiej bezpieczeństwem bowiem czuwał inteligentny komunista (w rodzaju Jerzego Borejszy) — lecz dla pieniędzy (już w 1956 r. „pisarka... jest osobą bardzo bogatą”, ma dom w Komorowie i samochód marki wartburg) i dla wyrobienia sobie „na dworze” dobrego wizerunku i przychylności (s. 41, 44).

Wreszcie autor obciąża Dąbrowską poglądem: „narzucony ustrój jest właściwie dobry, tylko wykonanie dość fatalne” (s. 31). W oczach Szymańskiego tego rodzaju przekonanie było hańbiące i zwyczajnie głupie. „Im dalej więc w las — pisze Szymański — tym (...) cóż tu ukrywać, bardziej niemądre, beznadziejnie niemądre są zapiski i refleksje pani Marii” (s. 33).

Zachowania Dąbrowskiej, i nie tylko jej, rozmięły się z reakcjami narodu, bo „widział i wiedział naprawdę tylko naród” (s. 34). „Zawsze uważałem — uogólniał Szymański — że przeceniamy rolę twórców, pisarzy, na tych kilku zakrętach powojennej historii Polski. Pisarze nie byli do niczego potrzebni, im się tylko wydawało, że widzą i wiedzą, jak to starała się wmówić Dąbrowska w 1956 r.”

I na koniec bodajże najbardziej zaskakujące intelektualnie twierdzenie Szymańskiego, iż do kolaboracji doprowadziło Dąbrowską nieuporządkowane życie seksualne (bo miała dwóch przy-

²¹ S. Murzański treść *Dzienników* Marii Dąbrowskiej i samą ich autorkę charakteryzował w słowach: „W części dotyczącej lat pięćdziesiątych, nie są tym, czym być powinny — świadectwem czasu minionego (podkr. m. — H. S.). Są raczej dowodem czy przejawem etycznego zagubienia autorki «Nocy i dni» i myślowego zamętu. A obraz, który się wylania, nie jest budujący, jest zgoła nieprzyzwoity, jak nieprzyzwoita jest ludzka małość, kiedy się spręgnie z wygórowanymi ambicjami”. S. Murzański, *Między kompromisem a zdradą...*, s. 213. Niemal równie ahistorycznych i tendencyjnych wypowiedzi można by przytoczyć więcej, również z opracowań niektórych historyków.

godnych kochanków, a ze Stanisławem Stempowskim żyła długie lata w związku niezalegalizowanym, bez ślubu) i, co się z tym wiąże, nieprzestrzeganie zasad zgodnych z wartościami ewangelicznymi. Książkę profesora otwierają zdania: „życie erotyczne Marii Dąbrwoskiej było, delikatnie mówiąc, bardzo nieuporządkowane (...) Konsekwencją tego «nieuporządkowania» był brak poglądu na świat (światopoglądu), a konsekwencją znacznie, znacznie dalszą zaakceptowanie systemu totalitarnego w Polsce po roku 1945 i kolaboracja z nim” (s. 11).

Powiedzieć by można ogólnie, że po 1989 r. w analizie czynników wpływających na zachowania intelektualistów nadal eksponowano terror, strach i, niekiedy, pierwiastek ideologiczny. Uwidaczniało się to na łamach „Gazety Wyborczej”, choć ta równocześnie wielokrotnie publikowała wypowiedzi samego Miłosza i w wielu wypadkach operowała jego aparatem pojęciowym (Adam Michnik). Formacja konkurencyjna — „narodowo-niepodległościowa” — akcentowała natomiast znieprawienie i relatywizm moralny jednostek. Nie była zainteresowana ani nie chciała usprawiedliwiać czy choćby zrozumieć „kolaborantów”. Przeciwestawiając się swym adwersarzom twierdziła: Winny był nie system, nie fatalistyczny przymus zewnętrzny, lecz indywidualne wybory życiowe intelektualisty.

„O żadnym «zniewoleniu» literatów — twierdził Stanisław Murzański — rozprawiać nie ma sensu, chcieli tworzyć historię przy biurkach, niczym nie ryzykując, rozpiełała ich pycha i nie znaleźli w sobie dość godności i siły, żeby się temu parciu oprzeć”²².

W interesujących wypowiedziach ujawniła się wszakże również tendencja trzecia, bardziej zobiektywizowana, jej reprezentanci bądź nie poddawali się doraźnym partyjnym uwikłaniom, bądź próbowali godzić rozbieżne racje polityczne i argumentację.

W polemicznym szkicu z 1991 r., w kraju bodajże najwcześniej, Jerzy Szacki zwracał uwagę na zawodność prób wyjaśnienia grupowych zachowań intelektualistów uczuciem strachu, oportunizmem, pragnieniem udziału w przywilejach i im podobnymi słabościami i przywarami poszczególnych ludzi. Z takiego ujęcia sprawy — pisał Szacki — dowodnie może wynikać tyle, że natura ludzka jest ułomna, natomiast „ci, którzy źle robią, są złymi ludźmi”. A na złudność nadziei na objaśnianie „skazami charakteru” zachowań grupowych wskazuje już chociażby to, że się nie uwzględnia ani nie tłumaczy na przykład faktu, że występki brał górę nad cnotą także u ludzi, którzy w innych sytuacjach postępowali odwrotnie, że część krytykowanych za stalinizm zbliżała się do polskich komunistów przed 1945 r., kiedy ci byli represjonowani, że przed wojną i po niej przystawało do komunizmu wielu intelektualistów na Zachodzie, nie zważając na towarzyszące im akcesowi niedogodności i ryzyko. A zatem — dowodził Szacki — aby zrozumieć rzeczywistą motywację przystania do komunizmu również w okresie, „kiedy przybrał on postać najbardziej szkaradną” trzeba zrezygnować z zabiegu, który Kazimierz Wyka nazwał przed laty „odmową ideowości”. Polemizując z rażącymi uproszczeniami *Traktatu o gnidach* (1978) — choć nazwisko Piotra Wierzbickiego w tekście się nie pojawia — Szacki twierdził, iż przeciwnikom nie należy odmawiać z góry dobrych intencji, tego, że również im „przytrafiają się błędy popełnione w dobrej wierze”.

Ogólna konkluzja Szackiego brzmiała dość jednoznacznie. „Wydaje się — pisał on — że niepodobna niczego zrozumieć ze zjawiska nazwanego przez Jacka Trznadla «hańbą domową», jeżeli osądza się je według skutków, rezygnując z szukania innych przyczyn niż skazy charakteru”²³.

²² S. Murzański, *Między kompromisem a zdradą...*, s. 196.

²³ J. Szacki, *Dylematy historiografii idei oraz ...*, Warszawa 1991, s. 406–408.

Wspomniana tendencja — choć inaczej niż w przypadku Szackiego, być może w postaci bardziej wypośrodkowanych politycznie niż zobiektywizowanych rozwiązań — ujawnia się również w książce Krystyny Kersten (*Między wyzwoleniem a zniewoleniem*). W tle tłumaczącym kolaborację pomieszczono „konglomerat terroru i ułudy” (nie Miłoszowskiej wiary, nie wizji, lecz właśnie — zapewne nieprzypadkowo — ułudy). Równocześnie — modyfikując Miłoszowską terminologię — mówi autorka o wchodzeniu intelektualistów na ścieżkę „samozniewolenia się”, „samooszukiwania się”, „samoubezważnowolnienia”, „samoubezważnowomyślenia”, a także „moralnego relatywizmu” (s. 118, 127, 149, 154). Wzięto w obronę część byłych „pryszczatych”, ale pozostawała bezwzględna krytyka starszych pisarzy, szczególnie już poważnie jakoby intelektualnie i moralnie spustoszonej Dąbrowskiej (s. 144). U młodych — napisze Kersten — zreflektowanie się przyjdzie „na tyle wcześnie, aby wielu ocalić przed zagubieniem intelektualnej i moralnej busoli, przed czym nie zdołało uchronić się tylu spośród starszych” (s. 149).

Próby godzenia przez autorkę skrajnych — choć w życiu oficjalnym po 1989 r. dobrze widzianych — tendencji interpretacyjnych wydają się oczywiste. A czy próby te przynoszą obraz bliższy historycznej prawdzie, to już inna sprawa.

* * *

Czy — jak to sugerowali obrońcy i oskarżyciele intelektualistów — wśród czynników determinujących ówczesne zachowania rzeczywiście liczyły się ponad wszystko inne: strach przed represjami, terror i chęć urządzenia sobie wygodnego życia?

Tego rodzaju objaśnienia trudno byłoby przyjąć bez zastrzeżeń już choćby dlatego, że niewiele tłumaczą one z zachowań zbiorowych, w odróżnieniu — przynajmniej to — od postaw poszczególnych jednostek. Trudno też z góry akceptować przejryste przecież założenie, że akurat o zachowaniach intelektualistów — na domiar częściej niż w innych grupach ludności — rozstrzygały motywy właściwe ludziom nie dość że złym i małoduszny, to jeszcze do tego wyjątkowo tchórzliwym.

Z czasem wątpliwości co do koniunkturalnych czy uproszczonych objaśnień pojawiły się również wśród pisarzy. Bodaj pierwsze i, jak dotychczas, najbardziej ekspresyjne ich świadectwo dał Andrzej Szczypiorski, mówiąc: „Czyż my dziś nie opowiadamy głupstw uwłaczających polskiej inteligencji, że mianowicie ona ani przez chwilę nie wierzyła w system, że ona zawsze była opozycyjna wobec tego systemu. To znaczy, innymi słowy, że taki np. Tuwim, taki Gałczyński, Nałkowska, Dąbrowska, a także Staff — na Boga! — także nasz kochany Antoni Słonimski to byli oportuniści, gracze polityczni, tchórze, a także inni, których nie wymieniłem, nie wspominając już wielu ludzi szlachetnych i godnych społecznego uznania. Bo oni przecież także — tego ukryć się nie da i myślę, że ukrywać tego nie należy — z tamtym systemem kolaborowali.

A dlaczego kolaborowali? Śmieszny byłby pogląd, że czynili to z powodu małości ducha, z lęku, dla kariery — z niskich pobudek...”²⁴

²⁴ Cyt. za: J. Kopeć, *Dossier Generała*, Warszawa 1991, s. 64–65. Jeszcze wcześniej jednostronnością i swym ahistoryzmem raziły Cz. Miłozsa niektóre ówczesne wypowiedzi A. Michnika i przede wszystkim wspomniana już *Hańba domowa*. Ta, zamiast starać się zrozumieć zachowania pisarzy sprzed 40 lat poprzez wtedy im dostępny świat faktów i myśli (np. poprzez powszechne przekonanie o nieodwracalnym osamotnieniu Polski i zwycięstwie w niej komunizmu), osądzała ich równie przemądrzale co i niesprawiedliwie z pozycji ex post. 15 września 1987 r. Cz. Miłozs zapisał: „... patrzę na szlachetne wypowiedzi w książce Trznadla «Hańba domowa» z niedowierzaniem. Pewnie, jeżeli robi się powrót do Polski — męczennicy tej samej sto lat temu i dwieście lat temu, ten podział: tu czystość a tu hańba, jest uzasadniony. Sam nawet porównywałem Wałęsę do Kościuszki. Tory uczuciowe są nieźle wyglądzone. Ale tak na trzeźwo? Obiektywnie? Trzeba by było dowieść, że okres stalinowski stanowił tylko

Trop na właściwe rozumienie sprawy zdawał się wskazywać, między innymi, Jarosław Rymkiewicz, kiedy w odpowiedzi na pytanie Jacka Trznadła w 1985 r. mówił: Nie ma dotychczas odpowiedzi, „zostało dane wiele cząstkowych odpowiedzi, i choć chciałbym przyjąć odpowiedź Herlinga, to przyjąć jej nie mogę, nie mogę także przyjąć odpowiedzi Miłosza ze «Zniewolonego umysłu», ponieważ ta odpowiedź wydaje mi się raczej pięknym konceptem (...) Myślę, że tej odpowiedzi nie możemy szukać w tych ludziach, którzy dali się w to wciągnąć, czyli dali się zaindoktrynować. Jeśli będziemy tego szukali w nich, to dojdziemy (...) wreszcie to takich psychologicznych odpowiedzi: ten to zrobił dlatego, że chciał mieć samochód, a tamten dlatego, że był przed wojną postępowym liberałem i nie wierzył w Pana Boga. A trzeci był w strasznym strachu. Trzeba podejść do tej odpowiedzi z zupełnie innej strony. To niewątpliwie był wielki nacisk, ten cały system propagandowo doktrynalny, i nacisk sytuacji historycznych, którymi się posługiwał ten system dla swoich celów...”²⁵

Bardziej wprost, już po upadku rządów PZPR, ujął rzecz Andrzej Walicki. We wstępie do krajowej edycji *Spotkań z Miłozsem* napisał: „(...) przed śmiercią swych bogów (przed 1956 r. — H. S.) komunizm czerpał siłę z autentycznej, quasi-religijnej wiary, która musiała mieć, i miała, głębokie przyczyny społeczne. Klóci się to z prymitywnym antykomunizmem, ale właśnie dlatego wymaga dziś przypomnienia”²⁶.

W przytoczonych opiniach samych aktorów sceny z lat 1945–1956 wydaje się trafne podkreślenie dwóch momentów: towarzyszącego polskim doświadczeniom otoczenia historycznego oraz przewartościowywania wszystkiego co ważne — także przeświadczeń twórców kultury i uczonych o ich powołaniu i ich miejscu w społeczeństwie.

odchylenie, po czym nastąpił powrót do stanu normalnego, którym jest od dwustu lat słoń a sprawa polska” (*Rok myśliwego*, Kraków 1991 s. 51).

²⁵ Rozmowa z Jarosławem Markiem Rymkiewiczem (23 marca 1985), w: Hańba domowa, s. 137. Por. wywiad z tymże, „Arka” 1993, nr 2–3, s. 64–66.

²⁶ A. Walicki, *Czy PRL była państwem totalitarnym*, „Polityka” 1990, nr 29; tegoż: *Zrozumieć przeszłość*, „Zdanie” 1990, nr 2.